

# FRYDERYK NIETZSCHE

## DYTYRAMBY DIONYZYJSKIE

PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW WYRZYKOWSKI



Nietzsche Seminarium 2010

### e-Mortkowicz

Cyfrowa reedycja młodopolskiego wydania *Dzieł* Fryderyka Nietzschego z zachowaniem paginacji i układu graficznego.

Nietzsche Seminarium, Łódź-Wrocław 2010

Redakcja: Jakub Wroński, Tymoteusz Słowiński



<http://nietzsche.org.pl/>

**Nietzsche Seminarium** – projekt zraszający polskich badaczy filozofii Fryderyka Nietzschego poprzez:

– powołany przez Cezarego Wodzińskiego, Bogdana Banasiaka i Pawła Pieniążka cykl dorocznych konferencji filozoficznych.

– stronę internetową **nietzsche.org.pl**. Na stronie:

**Bibliografia** polskich odniesień do Nietzschego

- do 1918 (Marta Kopij)

- z lat 1919-1939 (Grzegorz Kowal)

- z lat 1939-1989 (Jadwiga Sucharzewska)

- po 1989 (Jakub Wroński)

**e-Mortkowicz** - Cyfrowa reedycja młodopolskiego wydania *Dzieł* Fryderyka Nietzschego z zachowaniem paginacji i układu graficznego.

**Teksty archiwalne** – baza przedwojennych artykułów polskich na temat Nietzschego

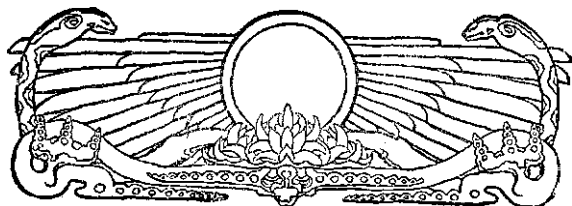
**Więści** ze świata Nietzschego: konferencje, seminaria, obronione prace

Opatrzony komentarzem zestaw **linków**

... i wiele innych

DZIEŁA FRYD. NIETZSCHEGO

W PRZEKŁADZIE WACŁAWA  
BERENTA, KONRADA DRZE-  
WIECKIEGO, LEOPOLDA STAFFA I  
STANISŁAWA WYRZYKOWSKI EGO  
WYDAŁ JAKÓB MORTKOWICZ



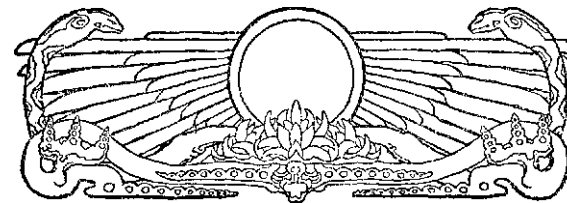
WARSZAWA MCMY-MCMYJ

FRYDERYK NIETZSCHE

# DYTYRAMBY DIONYZYJSKIE

PRZEŁOŻYŁ

STANISŁAW WYRZYKOWSKI



NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA

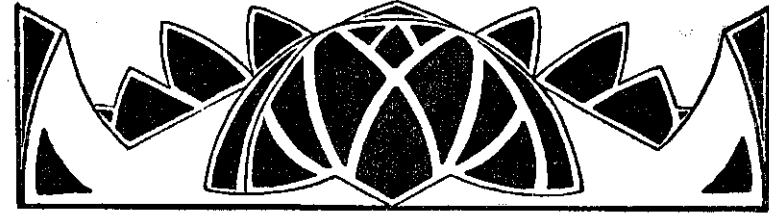
i  
I  
j  
Y

Ozdoby do książki tej  
rysował Fr. Siedlecki.

**Dziela tego odbito dziesięć  
egzemplarzy numerowanych  
na papierze czerpanym. -**

## DYTYRAMBY DIONYZYJSKIE.

Oto są pieśni Zaratustry, które  
przyśpiewywał sobie, by znieść  
ostatnią swą samotność.



### TREFNIŚ JENO! JENO POETA!

*Gdy blednie dzienna jaśń  
i rosy pocieszenie  
na ziemię już się sączy  
niewidne i bez szmeru  
— gdyż rosa pocieszycielka  
cicho się jawi jak wszyscy litośni —  
pomnisz, płomienne, pomnisz wtedy, serce,  
jak pragnęłość ongi —  
niebiańskiej rosy i niebiańskich łez  
znużone, spiekłe pragnęłość,  
a żółtą ścieżyn trawą  
wieczorne słońca spojrzenia złośliwe  
skroś czarnych biegły koło ciebie drzew,  
spojrzenia słońca skrawe, uragliwe*

*Kochanek prawdy — ty? — szczyżyły one —  
nie! poeta jeno!*

Przekład z pierwszej edycji zupełnej (Lipsk, 1899, C. G. Naumann — *Nietzsche's Werke*, Band VIII, 399-433), sporządzonej według ostatniego, gotowego do druku i po raz pierwszy w sposób powyższy zatytułowanego rękopisu z r. 1888.

zwierzę łupieskie, chytre, pełzające,  
 co musi łąć,  
 z wiedzą i wolą musi łąć,  
 łupu pożądać,  
 za maską kryć się krasną,  
 być własną maską,  
 być własnym łupem,  
 to — prawdy kochanek?...

Trefniś jeno! Jeno poeta!  
 co od rzeczy gada,  
 z błazeńskich masek niedorzecznie gada,  
 po słów się wspina pomostach kłamliwych,  
 po tęczach kłamstw,  
 co pośród rajów kłamnych  
 wałęsa się, tuła —  
 Trefniś jeno! Jeno poeta!

To — prawdy kochanek?..  
 Aza nie cichy, drętwy, gładki, zimny,  
 sposągowiwały  
 w posąg boga,  
 co przed chramami stawa  
 bożym odźwiernym:  
 nie! takim cnoty posągom tyś wrogi,  
 milej ci w każdym pustkowiu niż w chramach,  
 z kocią pustotą  
 przez każde skaczesz okno  
 hyc! w każdą przygodę  
 i każdą wietrzysz knieję,  
 byś w kniejach praodwiecznych  
 wśród krasnokudłych drapieźców  
 uganiał krasny i występnie zdrów,  
 byś pełen żądź,

błogo-szyderczy, błogo-piekielny, błogo-krwiożerczy,  
 krążył czyhając, łupieżąc i lżąc...

Lub jako orzeł, co długo,  
 długo w otchłaniach topi wzrok,  
 w swoich otchłaniach...  
 — o, jak się one  
 tu w bezdno, w dół,  
 w coraz to głębszą głąb' pierścienia! —

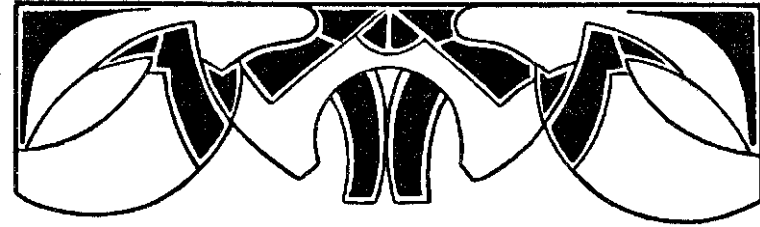
A potem  
 nagle  
 nieścigłym lotem,  
 drgającym grotem  
 godzi w jagnięta,  
 rączy, rozżarty,  
 jagniąt łakomy,  
 wszystkim jagnięcym duszom wróg,  
 wrogi zawzięcie wszystkiemu, co zda się  
 owczem, jagnięcem, kędzierzawo - runem,  
 co patrzy głupio, z jagnięcą pogodą...

Przeto  
 orle, panterze  
 są tęsknoty poety,  
 są twe tęsknoty pod masek tysiącem,  
 trefniśiu ty, poeto!..  
 Co-s' dojrzał w człeku  
 Boga / owcę społem —,  
 Boga rozedrzeć w człeku,  
 oraz owcę w człeku,  
 a rozdzierając śmiać się —  
 to, to szczęśliwość twoja.

*szczęśliwość orła i pantery,  
szczęśliwość błazna i poety!...*

*Ody blednie dzienna jaśń,  
kiedy już sierp miesiąca  
zielony i zawistny  
śród purpur się przemyka  
i, dniowi wróg,  
za każdym krokiem skrycie  
girlandy róż wiszące  
podcina, aż się zarwa,  
aż zbladłe w noc zapadną:*

*tak jam się niegdyś zarwał  
z mojego prawdy obłędu,  
z mych tęsknot dniowych,  
dnem utrudzony i od światła chory  
runąłem w zamierzach, w głębię nocy, w dół,  
przez jakąś prawdę  
spiekły i spragniony  
— pomnisz, płomienne, pomnisz jeszcze, serce,  
rak pragnęłość wtedy? —  
iż-em wygnańcem  
ze wszelkiej prawdy!  
Trefniś jeno! Jeno poeta!...*



## POŚRÓD CÓR PUSTYNI.

### 1.

«Nie odchodź!» przemówił wędrowiec, zwący siebie Cieniem Zaratustry, «zostań z nami, — dawna głucha żałość nasza znów nas bowiem ogarnąć może.

Stary ów czarownik już swem najgorszem zadrwił z nas w najlepsze, i popatrz jeno, dobry pobożny papież łązy ma oto w oczach i znów wypłynąć gotów na melancholii morze.

Zaś ci królowie wobec nas wprawdzie gęstą nadrabiają miną, lecz trzymam zakład, że, gdyby nie było świadków, wszczęłyby się i u nich zgubna igraszka, — zgubna igraszka przeciągających obłoków, wilgotnej melancholii, przysłoniętego nieba, skradzionych słońc, wyjących wichrów jesiennych,

— zgubna igraszka naszego wycia i wołania o pomoc: zostań z nami, Zaratustro! Jest tu wiele utajonej nędzy, co mówić pragnie, wiele wieczoru, wiele obłoków, wiele dusznego powietrza!

Karmiłeś nas tęgą strawą męską, tudzież krzepkiemi



przypowieściami: nie dopuść, aby na wety gnuśne duchy żeńskie znów nas opadły.

Ty jeden czynisz powietrze wokół siebie rzeźwem i jasnym. Zali znalazłem kiedy na ziemi takie dobre powietrze jak u ciebie w jaskini?

A jednak widziałem wiele krajów, nos mój nawyki różne powietrza badać i oceniać: u ciebie atoli doznają nozdrza moje największej rozkoszy!

Dalej więc —, dalej więc —, oh, przebacz dawne wspomnienie! Przebacz mi dawną pieśń poobiednią, którą stworzyłem niegdyś pośród cór pustyni.

U nich bowiem było również dobre jasne powietrze wschodnie; tam byłem najdalej od chmurnej, wilgotnej, melancholijnej starej Europy!

Lubiłem podówczas takowe dziewczęta wschodnie oraz inaksze niebios błękity, żadną chmurą i żadną myślą nieprzyćmione.

Nie dacie wiary, jakie były stateczne, gdy nie tańczyły, głębokie, lecz bezmyślne, niby małe tajemnice, niby uwstężone zagadki, niby orzechy deserowe —

krasne i dziwne zaiste! ale bezchmurne: zagadki, które odgadywać się dają: takim dziewczętom gwoli usnułem wtedy psalm poobiedni\*.

Tak rzekł wędrowiec, zwący siebie Cieniem Zarastury: i zanim ktokolwiek mu odpowiedział, już ujął harfę starego czarownika i powiódł dokoła wzrokiem mądrym i łagodnym: — nozdrzami zaś wciągał powietrze zwolna i pytająco, jak ktoś, kto w nowych krainach nowego kosztuje powietrza. W końcu niby rykiem tak śpiewać zaczął.

2.

*PUSTYNIA ROŚNIE: BIADA, W KIM SIĘ ZJAWI...*

3-

*Ha!*

*Uroczyście!*

*godny początek!*

*afrykańsko uroczysty!*

*Iwa jakiego godny*

*lub moralnego wyjca...*

*ale to nie dla was,*

*przyjaciółki najmiłsze,*

*co-ście dozwoliły*

*mnie, europejczykowi,*

*spocząć pod palmami,*

*u swych stóp. Sita.*

*Przedziwnie zaiste!*

*siedzę tu bowiem*

*blizki pustyni, i razem*

*taki od niej daleki,*

*przy tern na nic spustoszon:*

*mianowicie połknięty*

*przez tę małą oazę*

*— ziewając, rozwarła właśnie*

*luby swój buziaczek,*

*najwonnejszy ze wszystkich buziaków*

*i oto wpadłem,*

*spadłem — między was,*

*ndymniejsze przyjaciółki! Sela.*

*Chwała-ż wielorybowi,*

*skoro przyjął mile*

*gościa! — rozumiecie*

*aluzję mą uczoną?...*

*Brzuchowi jego chwała,*

jeśli był takim  
 lubym oazy brzuchem,  
 jak ten: o czym wątpię.  
 Niedarmo jestem z Europy,  
 co sceptycznie/sza od wszystkich żoneczek.  
 Niech Bóg zaradzi temu!  
 Amen.

Więc siedzę oto  
 w maluchnej tej oazie,  
 niby daktyl jaki,  
 słodki, brunatny, od złota nabrzętki,  
 żądny dziewczęcej krągłej buzi,  
 lecz jeszcze więcej dziewczęcych  
 ostrych śnieżystych lodowatych  
 ząbków: tych bowiem łaknie  
 serce wszystkich gorących daktyli. Sela.

Owocom rzeczonym  
 podobny, arcypodobny  
 spoczywam tu, a drobne  
 chrząszczyki wkoło mnie  
 tańczą, igrają,  
 oraz jeszcze mniejsze,  
 niemądrzejsze, złośliwsze  
 chętki, popędy; —  
 obleżony przez was,  
 wy ciche, przeczuciowe >  
 dziewczeczki- koteczki,  
 Dudu i Zulejko,  
 — osfinkiony, by w jednym słowie  
 wiele uczuć zawrzeć  
 (niech mi Bóg przebaczy  
 ten grzech gramatyczny!)

— siedzę tu, chłonąc przepyszne powietrze,  
 powietrze rajskie, zaiste,  
 lekkie, świetliste, prążkowane złotem,  
 najlepsze, jakie zleciało  
 kiedykolwiek z księżycą;  
 stało-ż się to przypadkiem  
 czy też ze swawoli?  
 jak starzy powiadają poeci.  
 Ja, sceptyk, wątpię wszakże o tern,  
 niedarmo jestem  
 z Europy,  
 co sceptyczniejsza od wszystkich żoneczek.  
 Niech Bóg zaradzi temu!  
 Amen.

Pojąc niem swe nozdrza,  
 nakształt czar rozdęte,  
 bez przyszłości, bez wspomnień,  
 siedzę tu oto,  
 przyjaciółki najmilsze,  
 i przyglądam się palmie,  
 co, niby tancerka,  
 chwiejna jak trzcina w biodrach się przegina  
 — kto się zapatrzy, wtórzyc jej zaczyna... —  
 niby tancerka, co, jak mi się zdaje,  
 za długo już, zabójczo długo  
 ciągle na jednej tylko stała nóżce?  
 — snadź zapomniała przeto, jak się zdaje,  
 o nóżce drugiej?  
 Jam przynajmniej próżno  
 szukał uronionego  
 bliźniaczego klejnotu  
 — to znaczy drugiej nóżki —  
 w świętem pobliżu

jej przerozkoszej, przeuroczej,  
 strojnej, powiewnej, rozwiewnej spódniczki.  
 Ach, piękne przyjaciółki,  
 czy dacie mi wiarę:  
 ona ją straciła...  
 Hu! Hu! Hu! Hu! Huu!..  
 Przepadła,  
 na wieki przepadła  
 druga nóżka!  
 Oh, jaka-ż szkoda lubej drugiej nóżki!  
 Gdzie też przebywa, smutna, opuszczona,  
 ta nóżka samotna?  
 Może drży przed jakim  
 srogim, płowokudłym  
 lwem-potworem? lub nawet  
 odarta już, ogryziona —  
 mizernie! biada! biada! ogryziona! Sela.

Oh, nie płaczcie-ż, proszę,  
 tkliwe serca!  
 Nie płaczcie-ż,  
 wy, daktylowe serca! Mleczne łona!  
 Wy, lukrecyowe  
 torebki sercowe!  
 Mężem bądź, Zulejko! Odwagi! Odwagi!  
 Przestań-że płakać,  
 blada Dudu!  
 — A może kordyał jaki  
 przydałby się tutaj  
 ku serc pokrzepieniu?  
 namaszczone słowo?  
 solenna pociecha?....

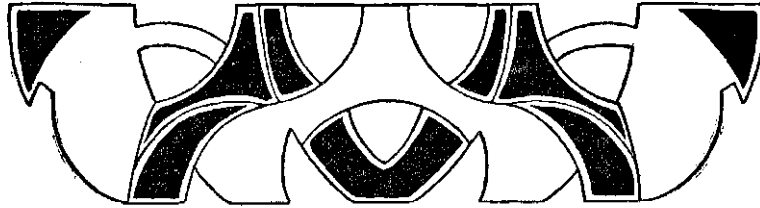
Ha!

Bywaj, godności!  
 Dmij-że znowu, dmij,  
 miechu cnoty!  
 Ha!  
 Raz jeszcze ryknąć,  
 moralnie zaryczeć,  
 jako lew moralny wobec cór pustyni zaryczeć!

— Gdyż cnotliwe wycie,  
 o dziewczęta lube,  
 więcej znaczy, niżli  
 europejski zapach, europejska żarliwość!  
 I już jawię się oto,  
 jako europejczyk,  
 nie mogę inaczej, dopomóż mi, Boże!  
 Amen!

Pustynia rośnie: biada, w kim się zjawi!  
 Głaz o głaz zgrzyta, puszcza chłonie, dławi.  
 Śmierć niezmierną żarem śniadym zjeje  
 i żuje — żuciem swem istnieje...

Pomnij, gdyś duszą żądzami wytloną:  
 Tyś głazem, puszcza, tyś jest śmiercią ona...



### OSTATNIA WOLA.

*Tak umrzeć,  
jako niegdyś umarł on —,  
druh mój, co gromy i blaski  
bosko w młodości mojej miotał mrok:  
głęboki i pusty,  
śród boju tancerz —,*

*pośród rycerzy najweselszy,  
pośród zwycięzców najsurowszy,  
losem na własnym stanął losie,  
hardy, przezorny, łaskawy —:*

*drżący dlatego, iż zwyciężał,  
radosny przeto, iż zwyciężał ginąc: —*

*rozkazujący w zgonie swym,  
a rozkaz jego brzmiał, by unicestwić...*

*Tak umrzeć,  
jako niegdyś umarł on:  
zwyciężając, nicestwić...*

### POŚRÓD DRAPIEŻNYCH PTAKÓW.

*Kto chce zejść stąd,  
jak rychło  
chłonie go głąb' !  
....Lecz ty, Zaratustro,  
śnadź otchłani nawet kochasz,  
zali jodłę naśladować chcesz? —*

*Ta czepia się wszędzie,  
z kąd nawet turnia,  
drżąc, patrzy w głąb', —  
nad bezdnią się waży,  
z kąd wszystko wkrąg  
cięży w dół:  
pośród niecierpliwej  
dziczy usypisk, spadających wód,  
cierpi cierpliwie, harda, milcząca,  
samotna...*

Samotna !  
 Któżby też śmiał  
 gościem ta być,  
 twym gościem być ?..  
 Drapieżny chyba ptak,  
 co wpija się wnet  
 męczeństwom cierpliwym  
 radośnie we włosy  
 i śmieje się błędnie  
 drapieżnych ptaków śmiechem...

Poco ta stałość?  
 — szydzi okrutnie:  
 trzeba mieć skrzydła, gdy się otchłani kocha...  
 nie trzeba zwisać,  
 jak ty, wisielcze! —

Oh, Zaratustro,  
 okrutny Nemrodzie!  
 Niedawno jeszcze strzelcze boży,  
 niewodzie wszystkich Cnót,  
 i strzało Zła!  
 Ninie —  
 upolowany przez siebie samego,  
 stałeś się własnym łupem,  
 w samego siebie się wżarteś...

Ninie —  
 sam ze sobą,  
 rozdwojon we własnej wiedzy,  
 pośród zwierciadeł stu  
 samemu sobie zadajesz kłam,  
 pośród wspomnień stu  
 niepewny,  
 każda rana cię wątli,

ziębi cię każdy mróz,  
 dławią cię własne obieże,  
 Znacwo siebie samego!  
 Kacie siebie samego!

Poco-ś się spętał  
 mądrości swej pętem?  
 Poco-ś się zwabił  
 do węzów dawnych rajów?  
 Poco-ś się zakradł  
 w siebie — w siebie?...

I oto-ś zachorzał  
 od trucizn węzowych;  
 i oto-ś jeńcem,  
 co najsurowszy wyciągnął los:  
 we własnym szybie  
 pracujesz zgarbiony,  
 wgłębiony w siebie,  
 podkopując siebie,  
 nieporadny,  
 drętwy,  
 trup —,  
 nad tobą brzemion piętrzy się sto,  
 przywalileś się samym sobą,  
 ty, co wiesz!  
 coś poznał siebie!  
 ty mądry Zaratustro!...

Najcięższych szukałeś brzemion:  
 oto znalazłeś siebie —,  
 nie zrzucisz siebie z ramion swych...

Czaisz się,

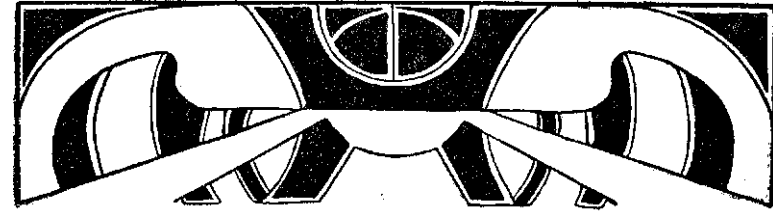
chyliż się,  
 jak ktoś, co prosto niezdolen już stać!  
 Zrośniesz się jeszcze z grobem swoim,  
 ugięty duchu!...

A do niedawna jeszcze taki dumny  
 na wszystkich szczudłach wyniosłości swojej!  
 Niedawno jeszcze pustelnik bez Boga,  
 samowtór z szatanem,  
 szkarłatny książę każdego zuchwalstwa !...

Ninie —  
 między dwa NIC  
 wciśnięty,  
 znak zapytania,  
 mdła zagadka,  
 zagadka dla drapieżnych ptaków...

— ha, >rozwiąż< cię one,  
 one już łakną >rozwiązania<, twego,  
 wichrząc się wokół ciebie, swej zagadki,  
 wkrąg ciebie, wisielcze!...

Oh, Zaratustro!...  
 Znawco siebie samego!...  
 Kacie siebie samego!...



#### ZNAK OGNISTY.

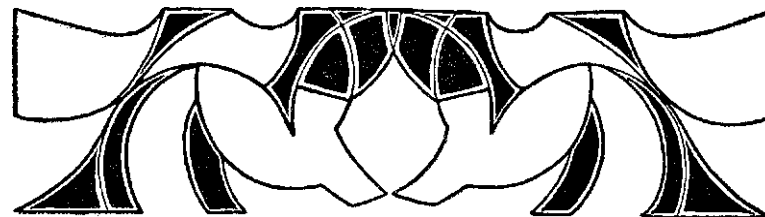
Tu, gdzie pośród mórz ostrów stromo wzrósł,  
 napiętrzony jak ofiarny głaz,  
 tu pod czarnem nieci sobie niebem  
 Zaratustra górne ognie swoje, —  
 dła rozbitków znaki płomieniste,  
 wici dła tych, co odpowiedź mają.

Płomię ono o podbrzuszu szarem  
 — w zimne dale pała żądzą swą,  
 w coraz czystsze wyżnie szyję swoją gnie —  
 nakształt węża niecierpliwie wspięte:  
 znak ten oto stawiłem przed sobą.

Moja dusza jest płomieniem owym:  
 nowych dali wciąż niesyta,  
 w górę pała, w górę, cichy ogień jej.  
 Czemuż uszedł Zaratustra od ludzi i zwierza?  
 Czemuż odbiegł wszystek stały ład?

*Poznał on już samotności sześć —,  
 lecz mu nawet morze niedość jest samotne,  
 wszedł na ostrów i płomieniem na górze się stał.  
 Po siódmą samotność  
 zapuszcza teraz sieć nad głową swą.*

*Rozbitki błędne! Szczęty dawnych gwiazd!  
 Morza przyszłości! Niezbadane nieba!  
 po wszech samotność rzucam oto sieć:  
 niecierpliwości ognia odpowiedzcie  
 i mnie rybitwie na wysokich górach,  
 samotność siódmą, ostatnią pojmacie! - -*



### ZACHODZI SŁOŃCE.

1.

*Niedługo pragnąć ci już,  
 spalone serce!  
 Przyrzeczeń pełna jaśń,  
 tchnienie nieznanych owiewa mnie ust,  
 — nastaje wielki chłód...*

*Raził mnie słońca mojego żar w skwarne południe:  
 bądźcie-ż mi pozdrowione  
 nagłe powiewy,  
 wy popołudnia duchy chłodne!*

*Tak dziwnie przezroczyć drzy!  
 Nie mierzy-ż mnie  
 kosem spojrzeniem  
 zwodnicza noc?  
 Wytrwaj, me serce harde!  
 Nie pytaj: czemu? —*

2.

*Dniu życia mego!  
zachodzi słońce.  
Już lśni złociście  
spokojna toń.*

*Gorącym dyszy głaz:  
nie spoczywało-ż na nim o południu  
szczęście, ujęte południowym snem? —  
Zielonemi skrami  
ze śniadej bezdni szczęście błyska jeszcze!*

*Dniu życia mego!  
odwieczny już!  
Żar twej źrenicy  
przygasł napoły,  
już twoich ros  
sączą się łzy,  
po białych morzach bieży cicho już  
miłości twej purpura,  
twa szczęśliwość ostatnia, nieskora...*

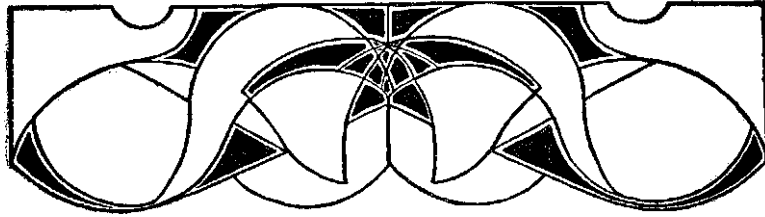
3.

*Radości, złota ma, przyjdź!  
Tyś jest śmierci  
poprzedniczką najmiłszą, najstodsza!  
— Czyli-ż za prędko biegłem drogą swą?  
Teraz dopiero, gdy-m utrudzon już,  
dolata mnie twój wzrok,  
dopędza szczęście twe.*

*Wkrąg jeno fali płas.  
Co ongi brzemieniem było,  
w niepamięć zapadło modrą, —  
oto beczynnienie stoi moja łódź.  
Jakżeż od żegluga odwykła i burz!  
Chcienia, nadzieje pochłoneła głęb',  
spokojna dusza i morze.*

*Siódma samotności!  
Nie czułem nigdy  
bliższej słodyczy spokoju,  
cieplejszych słońca lśnień.  
Nie tli-ż się jeszcze szczytów moich łód?  
Srebrzysta, lekka  
wypływa oto w oddal moja łódź...*



**ŻALE ARYADNY.**

*Kto mnie ogrzeje, kto mnie jeszcze kocha?  
Podajcie gorące dłonie!  
Podajcie serca żarzącą się panew!  
Powalona, wzdrygnięta,  
iak konający, gdy mu grzeją stopy,  
wstrząsana, ach! nieznaną gorączką,  
drżąca pod ostrzem lodowatych strzał,  
przez ciebie, myśli, ścigana!  
Nienazwany! Utajony! Straszliwy!  
Strzelcze z za obłoków!  
Spiorunowana przez ciebie,  
szydercze oko, co mnie z mroków śledzisz!  
leżę oto,  
tarzam się, wiję, dręczona  
wszelkimi mękami wiecznymi,  
porażona  
przez ciebie, strzelcze okrutny  
nieznajomy — boże...*

*Ugodź głębiej!  
Ugodź jeszcze raz!  
Przebij, strzaskaj to serce!  
Pocóż te męki  
tępemi kłami strzał?  
Czemu-ż znów spoglądasz,  
cierpień ludzkich niesyty,  
boskich twych oczu szydną błyskawicą?  
Nie chcesz uśmiercić,  
jeno dręczyć, dręczyć?  
Poco — mnie dręczyć?  
szyderczy nieznany boże?*

*Haha!*

*skradasz się ku mnie  
o takiej północy?  
Czego chcesz?*

*Mów!*

*Pchasz mnie, ciśniesz mnie,  
ha! to już za blisko!  
Słyszysz, jak oddycham,  
podśłuchujesz me serce,  
ty zazdrośniku!  
— i czemu-ś zazdrośny?  
Precz! Precz!  
poco ta drabina!  
chcesz-li wejść  
w serce, wtargnąć —  
w moje najskrytsze  
myśli wtargnąć?  
Bezczelny! Nieznajomy! Złodzieju!  
Co chcesz wykraść?  
Co chcesz wysłuchać?  
Co chcesz wymęczyć?*

ty dręczycielu!  
 ty kacie-boże!  
 Lub mam-li, jak pies,  
 tarzać się przed tobą?  
 Z oddaniem, zachwytem bez granic  
 miłośnie — się łasić?

Daremnie!  
 Kłuj dalej!  
 Naj okrutniejsze ostrze!  
 Nie psem — zwierzyną jeno jestem twoją!  
 najokrutniejszy strzelcze!  
 twą najdumniejszą branką,  
 zbóju z za obłoków...  
 Mów wreszcie!  
 W gromach utajon! Nieznajomy! Mów!  
 Zawalidrogo, czego chcesz — ode mnie?...

Co?  
 Okupu?  
 Jakiego-ż chcesz okupu?  
 Zażądaj wiele — radzi moja duma!  
 i krótko mów — radzi ma inna duma!

Haha!  
 Mnie — chcesz? mnie?  
 mnie — całą!...

Haha!  
 I dręczysz mnie, szaleńcze jakiś,  
 udręczasz moją dumę?  
 Miłość mi daj — któż mnie ogrzeje?  
 kto mnie jeszcze kocha?  
 podaj gorące dłonie,

podaj mi serca żarzącą się panew,  
 daj mi, najsamotniejszej,  
 którą lód, ach, siedmiokrotny lód,  
 do wrogów nawet,  
 do wrogów tęsknić uczy,  
 daj-że mi więc,  
 najokrutniejszy wrogu,  
 oddaj mi — siebie!...

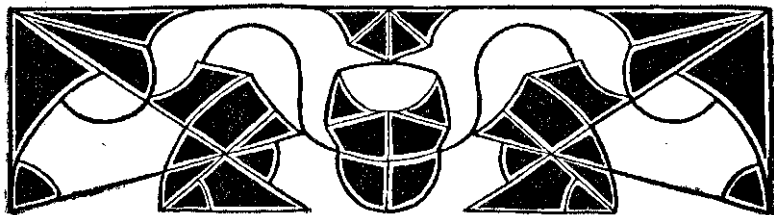
Zniknął!  
 Już mnie porzucił,  
 mój druh jedyny,  
 mój wielki wróg,  
 mój nieznajomy,  
 mój kat-bóg!...

Nie!  
 powróć znów!  
 Z wszystką twą męką!  
 Ku tobie bieżą  
 wszystkie łzy me  
 i serca mego ostatnie płomień  
 k'tobie się rwie.  
 Oh, wróć, ty mój  
 nieznany boże! szczęście ostatnie!  
 wróć, bólu mój!...

Grom. Dionyzos jawi się w szmaragdowej krasie.

DIONYZOS:

Miej rozum, Aryadno!...  
 Masz drobne uszka, masz moje uszka:  
 usłysz-że mądre słowo! —  
 Czyż, by się kochać, nie trzeba wpród się wzajem nienawidzić?..  
 Jam twoim labiryntem...



*Odzie grom i nienawiść  
stały się kłatwą —,  
w górach się gnieździ Zaratustry gniew,  
jak groźna chmura pełźnie szlakiem swym.*

*Ukryj się każdy, kto się ukryć możesz!  
Precz mi do łoża, wy piesszocochy!  
Oto się toczą grzmoty po sklepieniach,  
oto drżą wszystkie wiązania i mury,  
skrzą błyskawice, prawdy siarką dyszą —  
Zaratustra klnie...*

### SŁAWA I WIECZNOŚĆ.

1.

*Jak długo siedzisz już  
na niedoli swojej?  
Bacz-że! wysiedzisz mi jeszcze  
jaje,  
bazyliżkowe jaje  
z długiej żałoby swej.*

*Czemuż popod górą chyłkiem idzie Zaratustra?*

*Nieufny, bolesny, chmurny,  
czaił się długo —  
aż nagle błysk,  
jasny, straszny, aż grom,  
rzucon z bezdni w niebiosą:  
— zadrżały nawet  
wnętrżności góry....*

2.

*Ten pieniądz, którym  
świat cały płaci,  
sławę —,  
przez rękawiczki biore pieniądz ten,  
ze wstrętem depcę stopą swą.*

*Kto chce zapłaty?  
Przedajni...  
Kto tani, sięga  
tłustymi dłońmi  
po to blaszane dzień-dzeń świata, sławę!*

*Chcesz-li ich kupić?  
Wszyscy są na sprzedaż.  
Lecz dobrze płąć!  
dzwon pełnym mieszkciem!  
— inaczej wzmocnisz,  
utwierdzisz jeno cnotę ich...*

Oni wszyscy cnotliwi  
 Stawa i cnota — godzą się.  
 Odkąd istnieje świat,  
 paplanie cnoty  
 brząkaniem płaci sławy —,  
 świat stoi zgiełkiem tym...

Wszystkim cnotliwym  
 chcę zostać dłużny,  
 zaciągnąć u nich jak największy dług!  
 Wobec rozdawców sławy  
 płazem się duma staje ma - ,  
 pośród nich chciałbym  
 być najlichszym...

Ten pieniądz, którym  
 świat cały płaci,  
 sławę —,  
 przez rękawiczki biorę pieniądz ten,  
 ze wstrętem depcę stopą swą.

3-

Cicho! —  
 Śród rzeczy wielkich — **widzę** szczytne!  
 mam-li milczeć  
 lub górnio mówić:  
 górnio mów, mądrości wniebowzięta!

Podnoszę oczy —  
 tam drżą światłości morza:  
 — oh, nocy, ciszo, głucha jak śmierć wrzawo!...  
 Znak widzę —,

z najdalszych dali  
 gwiezdna plejada, skrząc się, spływa ku mnie...

4.

Najwyższa gwiazdo bytu!  
 Wiecznych znamion tablico!  
 zstępujesz ku mnie? —  
 Niema twa krasa,  
 której nikt nie widział, —  
 jakto? nie pierzcha przed spojrzeniem mojem? —

Tarczo konieczności!  
 Wiecznych znamion tablico!  
 — wszakże ty wiesz,  
 co wszyscy nienawidzą,  
 co ja jeno Kocham:  
 — iż-eś wieczna,  
 iż-eś konieczna! —  
 Miłość moja rozpala się wiecznie  
 od konieczności jeno.

Tarczo konieczności!  
 Najwyższa gwiazdo bytu!  
 — której życzenie żadne nie dosięga  
 i żadne NIE nie kala,  
 wieczyste TAK istnienia,  
 jestem wieczyście twojem TAK:

**ALBOWIEM KOCHAM CIEBIE, O WIECZNOŚCI! - -**

**O UBÓSTWIE NAJBOGATSZEGO.**

*Minęło lat dziesięć —,  
i żadna kropla nie dosięgła mnie,  
ni wiatr wilgotny, ni miłości rosa  
— zastygły, spiekły kraj...  
Więc oto proszę mądrość moją,  
by nie szczydziła siebie w tej posusze:  
wzbierz przeto sama, sama stań się rosą,  
dżdżem bądź sama żółtkłemu pustkowiu*

*Kazałem ongi chmurom  
odejść od szczytów moich, —  
mówiłem ongi »światła więcej, ciemne!«  
Dziś je przyzywam, by przyszły:  
mrok mi uczynicie wymiany swojemi!  
— będę was doił,  
wy, krowy górne!  
Mlekiem mądrości i miłości rosą  
słodką zatopię ten kraj.*

*Precz, precz, wy prawdy  
o posepnych oczach!  
Nie chcę na górach moich  
takich prawd cierpkich, nie chcę niecierpliwych.  
Dziś niech się zbliży prawda  
uśmiechem ozłocona,  
osłodzona słońcem, miłością ogorzała, —  
dojrzała jeno prawdę z drzewa rwę.*

*Dziś wyciągam dłoń moją  
po przypadku kędzierze,  
ile że Przypadek  
umiem jak dziecko podejść i prowadzić.  
Dziś chcę być gościnnym  
dla Niepożądanego,  
przeciw losowi nawet się nie zjeżę,  
— Zaratustra nie jest jeżem.*

*Dusza moja  
wszystkiego dobra i wszystkiego zła  
już kosztowała językiem niesytym,  
i w każdej nurzała się głębi.  
Lecz nakształt korka  
wraz wypłynęła znowu na powierzchnię,  
na śniadych morzach igra jak oliwa:  
dzięki tej duszy zową mnie szczęśliwym.*

*Kto jest mi ojcem i kto matką moją?  
Nie jest-że ojcem moim ksiązę nadmiar  
a matką uśmiech cichy?  
Z związku ich dwojga nie zrodził-żem się,  
ja, zagadkowy twór,  
ja, światłości dziw,  
ja, wszech mądrości marnotrawca, Zaratustra?*

Dziś tkliwością zwałton,  
 jak odwilżny wiatr,  
 czeka, czeka Zaratustra pośród swoich gór, —  
 warzon w własnych sokach,  
 przepojon słodyczą,  
 siedzi pod swym szczytem,  
 siedzi pod swym lodem,  
 znużony i błogi:  
 Twórca w siódmej dobie swej.

-- Cicho!

Prawda jakaś przeciąga nade mną  
 nakształt chmur, —  
 niewidzialnym gromem razi mnie.  
 Szerokiemi schody  
 pnie się zwolna ku mnie szczęście jej:  
 uwielbiona prawdo, pójdz-że do mnie, pójdz!

— Cicho!

To moja prawda! —  
 Drgnąwszy niepewnością,  
 aksamit jej oczu  
 raził mnie spojrzeniem  
 złtem i słodkiem jak dziewczęcy wzrok...  
 Snadź odgadła szczęścia mego źródło,  
 mnie odgadła — ha, co ona knowa? —  
 W bezdni jej dziewczęcych źrenic  
 purpurowo przyczaił się smok.

— Cicho! Prawda ma mówi:

Biada ci, Zaratuastro!  
 Wyglądasz jak człowiek,

co połknął złoto:  
 jeszcze ci wy prują jelita!...

Za bogaty-s ty,  
 popsuteś tak wielu!  
 Za wielu masz zawistnych,  
 za wielu ubożysz...

Mnie samej światło twoje rzuca cień —,  
 i drzę od zimna: pójdz precz, ty bogaczu,  
 zejdz, Zaratustro, zejdz ze swego słońca!...  
 Chciałbyś rozdać, rozdarować niepotrzebne skarby,  
 lecz najniepotrzebniejszym tyś sam!  
 Miej-że rozum, bogaczu,  
 Oh, Zaratustro, rozdaj wpierw siebie samego!

Minęło lat dziesięć —,  
 i żadna kropla nie dosięgła cię?  
 Ni wiatr wilgotny? Ni miłości rosa?  
 Lecz któż-by cię też kochał,  
 ty przebogaty?  
 Twe szczęście wysusza wokół,  
 w miłość uboży  
 — zastygły, spiekły kraj...

Nikt ci już nie dziękuje,  
 ty wszakże dziękujesz każdemu,  
 kto od ciebie bierze:  
 poznaję-ć po tern,  
 ty przebogaty,  
 ty najuboższy ze wszystkich bogaczy!

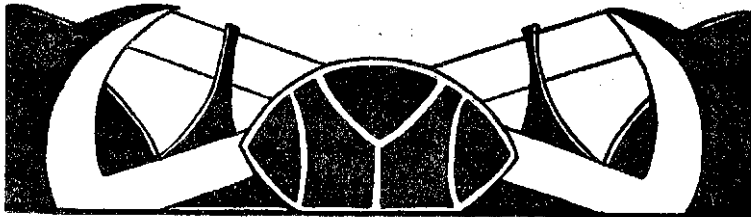
Oddajesz siebie, dręczą cię twe skarby —,  
 ofiarujesz się,  
 nie szczędzisz siebie i nie kochasz siebie:

*zawždy cię wielka przyniewala męka,  
ból przepełnionych spichrzów, przepełnego serca —  
lecz nie dziękuje ci już nikt...*

*Chcesz-li być kochanym,  
muisz się zubożyć,  
mędrze niemądry!*

*Ludzie kochają jeno cierpiących,  
jeno głodnego darzą swa, miłością:  
Oh, Zaratustro, rozdaj wpierw samego siebie!*

*— Jam prawda twoja...*



## TREŚĆ:

Trefniś jeno! jeno poeta! . . . . .	3
Pośród cór pustyni ... . . . .	7
Ostatnia wola ... . . . .	14
Pośród drapieżnych ptaków . . .	15
Znak ognisty ... . . . .	19
Zachodzi słońce ... . . . .	21
Zale Aryadni ... . . . .	24
Sława i wieczność . . . . .	28
O ubóstwie najbogatszego . . . .	32

**DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE.**



DZIEŁA FRYDERYKA  
• NIETZSCHEGO •  
PRZEŁOŻYLI: W. BERENT.  
K. DRZEWIECKI. L. STAFF. I.  
ST. WYRZYKOWSKI. WYDA<sup>Ł</sup>:  
J. MORTKOWICZ. 

**T**o imię radosnego pustelnika, znane za jego życia szczupłą garstce nader wybrednych umysłów w Europie, rozległo się nagle po świecie zgiełkliwym echem, aby, jak każde echo, rozbić się wnet, rozprysnąć i uciszyć. Nietzsche stał się dziwnym naczyniem jaskrawych paradoksów, przerażeń, bomb intelektualnych i ogni sztucznych najmłodniejszego stempla. Samo nazwisko z właściwej treści odarte, zdążyło w krótkim czasie wytrzeć się na liczman; zaś słowo «nadczołowiek» wyszargało się po prostu w głupstwie ludzkim, — osobliwie tam, gdzie każda idea, każdy zacytn kultury trafia przedewszystkiem w formie karykatury, aby swą odrażającą maską przerazić rozsądek, i z tego, co wszędzie na świecie jest ziarnem siewnem, czynić jałową strawę ciekawości.

Gdy ta pierwsza fala rozgłosu minęła, zaczęto zastanawiać się, niestety — nad Nietzsche, nie nad jego dziełami. Powszechny dziś rodzaj krytyki literackiej sprawia, że problemy Nietzschego przysłaniał stale Nietzsche, jako problemat, że pod tym kątem literackiego i psychologicznego studyum w efektownych zwierciadłach literackiego *essay* ukazywać się począły, wciąż jeszcze nie treść jego dzieł, lecz ich duch, oraz fizyonomia twórcy, — o ile one wogóle w rakiem oświeceniu ukazać się mogły. Zbyt mała «historyczność» Nietzschego, zbyt krótka odległość czasu, przy

olbrzymim zakresie idei do ogarnięcia (bo wszystkich mierzniaków i wartości współczesnej kultury) wszystko to stwarzało najfatalniejsze warunki dla wszelkiej perspektywy. Nietzsche, jako problemat, wyrasta poza ramy rozprawy literackiej i psychologicznego studium, staje się mimowiednie, jak wiele podobnych tematów, łakomą strawą dla czytelników, którzy zastanawiać się nie pragną, ale z niejednym osłuchać się radzi.

Z problematami Nietzschego porać się będzie przyszłość, zaś tematem będą one — dla historii. W jej to perspektywie ukaże się duch postaci (już nie czasowo-psychologiczna sylweta); wyrośnie on lub zmaleje ważkością swych idei w ogólnych dziejach ducha ludzkiego.

**D**ziś, gdy pisma Nietzschego tłumaczą na wszystkie niemal języki, gdy ulegać nawet poczyną zwykła oporność oficjalnej nauki (francuskie tłumaczenie wyszło wszak z subsydyum ministerium oświaty i za nagrodą Akademii), gdy mnoży się literatura, już nie o Nietzschym, lecz o jego wpływie na rozmaite dziedziny ludzkiej umysłowości, — dziś i polskie chyba wydanie dzieł Nietzschego znaleźć powinno czytelników. Chcemy wierzyć, że znajdzie ich nie mimo wielu ech, fragmentów i streszczeń, lecz właśnie dzięki im.

Gdzie niema trwałych wysiłków w kierunku wartościowań ideowych, — powiada Nietzsche, — tam życie jałowiec musi, gdyż życie jest czynem i wolą, wola zaś potrzebuje tych wartości, jako czynników wyzwających. To wyjąłowanie życia wskutek równoczesnych «tak» i «nie» wobec wszystkich wartości ideowych daje się spostrzegać wszędzie, jakąż musi być intensywność tego życia w tych nieprzewidywalnych kotlinach, w których rozlegają się bez końca,<sup>1</sup> swarzą i zwalczają zaledwie tylko echa, odgłosy i odbicia żywnych gdzieś idei.

Minęła chyba pora łatwych wyznawców i rychłych pogromców Nietzschego: jedni i drudzy ((przewyciężyli)) już go — na szczęście! To miłe przeświadczenie pozwoliło nam przystąpić do pracy.

Jeden z gruntowniejszych znawców Nietzschego zamknął temi słowy swe uniwersyteckie wykłady o Nietzschym:

((Nauczył nas Nietzsche przede wszystkim jednego: widzieć problematy tam, gdzieśmy ich dotychczas nie postrzegali, i rozważać w milczeniu tam właśnie, gdzieśmy dotychczas łatwe i błahe wygłaszali sądy».

Oby i polskie tłumaczenie przyczyniło się wyłącznie do takich tylko rozważań!

**J**eszcze jeden wzgląd, wzgląd nie mały, zbliża do nas imię i człowieka: wystarczy rzucić okiem na którąkolwiek z podobizn. Do polskiego pochodzenia przyznawał się Nietzsche z takim naciskiem, że w długich latach swego pustelnicstwa rad nawet pośród obcych uchodził za ((Polaka)). Co tak rażąco rzuca się w oczy przy pierwszym wejrzeniu na tę głowę, tkwi w dziełach jego, jako nieodcyfrowana jeszcze zagadka; korzenie tej zagadki sięgają w naszą przeszłość. — Jeśli geniuszowi Nietzschego sądzono zaważyć na kulturze przyszłości, — jakiegoż to ducha, będzie nieoczekiwane odbicie? Zaznaczali to już cudzoziemcy mimochodem, inaczej uczynić też tego nie mogli.

Może polskie tłumaczenie pobudzi niejednego do wniknięcia w to głębiej.

# POLSKIEJ EDYCJI DZIEŁ FRYDERYKA NIETZSCHEGO W WYD. CAŁKOWITEM

(BEZ SKRÓCEN)

wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach (każdy tom sprzedaje się oddzielnie)

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

	Rb. k.
<b>Tom I — TAKO RZECZE ZARATUSTRA</b>	
przełożył WACŁAW BERENT	
wydanie ozdobne z portretem Nietzschego — akwaforta oryginalną Fr. Siedleckiego	3.—
wydanie ozdobne w oprawie	3.50
» w tym w 25 numerowanych egzemplarzach	7.50
wydanie zwykłe tanie	1.60
<b>Tom II — POZA DOBREM I ZŁEM</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.—
» w tym w oprawie	2.50
» w tym w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—
<b>Tom III — Z GENEALOGII MORALNOŚCI</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	2.—
» w tym w oprawie	2.50
» w tym w 10 numerowanych egzemplarzach	5.—
<b>Tom IV — DYTIRAMBY DYONIZYJSKIE</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	—.60
» w tym w oprawie	1.35
» w tym w 10 numerowanych egzemplarzach	1.10
<b>Tom V — ZMIERZCH BOŻYSZCZ</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	1.20
» w tym w oprawie	1.70
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	2.75
<b>Tom VI — WIEDZA RADOSNA</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	2.50
» w tym w oprawie	3.—
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom VII — JUTRZENKA</b>	
przełożył STANISŁAW WYRZYKOWSKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w tym w oprawie	3.—
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

<b>Tom VIII — PRZEMIANA WSZYSTKICH WARTOŚCI</b>	Rb. k.
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.—
» w tym w oprawie	1.50
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	1.50
<b>Tom IX — NARODZINY TRAGEDYI</b>	
przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.60
» w tym w oprawie	2.10
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	4.—
<b>Tom X — LUDZKIE, ARCYLUDZKIE</b>	
Część pierwsza. Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w tym w oprawie	3.—
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom XI — WĘDROWIEC I JEGO CIENÍ</b>	
LUDZKIE, ARCYLUDZKIE. Część druga.	
Przełożył KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	2.50
» w tym w oprawie	3.—
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	6.—
<b>Tom XII — WOLA MOCY</b>	
Przeł. STEFAN FRYCZ I KONRAD DRZEWIECKI	
wydanie ozdobne	3.—
» w tym w oprawie	3.50
» w tym w 15 numerowanych egzemplarzach	7.—
<b>Suplement — ECCE HOMO (Autobiografia)</b>	
Przełożył LEOPOLD STAFF	
wydanie ozdobne	1.50
» w tym w oprawie	2.—
» w tym wyczerpanym papierze....	4.—

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

WYDANIE CAŁKOWITE (BEZ SKRÓCEN)

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

**WACŁAW BERENT**  
**ŹRÓDŁA I UJŚCIA NIETZSCHEA-NIZMU.** . . . . . —.80

**Portret FRYDERYKA NIETZSCHEGO, akwaforta oryginalna, Franciszka Siedleckiego, na papierze grubym** . . . . . 1.—  
**na papierze japońskim** . . . . . 3.—

WARSZAWA 1911. - NAKŁAD JAKÓBA MORTKOWICZA. — SKŁADY GŁÓWNE: W KSIĘGARNI G. CENTNERSZWEA I SPÓŁKI W WARSZAWIE  
ORAZ H. ALTENBERGA WE LWOWIE.